

Roman Pollak

Enrico Damiani (1892-1953) : wspomnienie pośmiertne

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 45/3, 364-367

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. N E K R O L O G I A

ROMAN POLLAK

ENRICO DAMIANI (1892—1953)

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Spotkały się nasze drogi i złączyły stosunkowo późno. On był wówczas dojrzałym już, trzydziestoletnim mężczyzną, młodszym ode mnie zaledwie o lat sześć, a więc właściwie moim młodszym kolegą.

Od pierwszej chwili uderzyła mnie iście młodzieńcza żarliwość, z jaką ten najstarszy z moich ówczesnych rzymskich uczniów oddawał się studiom nad literaturą polską, zastanowiła wnikliwość, z jaką docierał do jądra utworów. Chcąc od pierwszego zamachu zdobyć i mocniej związać kilkuosobowe, sympatyczne grono adeptów polonistyki, nieco w polszczyźnie zaawansowanych, jako mieczem zdobywczym i ochronną tarczą posłużyłem się na ćwiczeniach Mickiewiczem, bo Mickiewicz właśnie jest i był zawsze szczególnie bliski Włochom, mocno sprężniętym z tradycjami *Risorgimenta*. Interpretacja poszczególnych wierszy *Sonetów krymskich* tak żywo zajęła Damianiego, że od Mickiewicza zaczęły się na dobre jego polonistyczne trudy, przekłady, szkice krytyczne, recenzje, bibliograficzne imprezy — podejmowane na coraz większą skalę.

Już w tych pierwszych usiłowaniach było tyle wytrwałości, tyle radości z odkrywania urody naszej poezji, że przylgnął do niego serdecznie. Stał mi się rychło szczególnie drogim uczniem, powiernikiem, przyjacielem, a wreszcie współpracownikiem w mozole budowania podstaw pod wiedzę o polskiej literaturze we Włoszech. Z jego to czynną pomocą doszedł w r. 1925 do skutku zbiorowy zeszyt *Rivista di Cultura* poświęcony Mickiewiczowi, a w rok później Słowackiemu. W tymże roku wydał Damiani tomik przekładów z Mickiewicza (Adamo Mickiewicz, *Canti*. Firenze 1926) w zbiorze *Classici moderni*. W zeszycie poświęconym Słowackiemu dał wierny przekład *Godziny myśli*. Odtąd zaczął Damiani stawiać sobie coraz to większe, coraz trudniejsze zadania. W roku 1926 dowodem wysokiego poziomu jego przekładów okazały się najpierw pięknie odtworzone *Treny* Kochanowskiego, a wkrótce potem hymn *Święty Boże* Kasprowicza.

Czuwając nad stroną filologicznej wierności tych arcytworów śledziłem z głębokim wzruszeniem to osobliwe misterium, w którym rzewne wersety czarnoleskie przetapiały się na język Petrarcki, a lawa Kasprowiczowskiego hymnu huczała w uszach Włochów akcentami *Ody do szatana* Carducciego. W okresie powstawania tych dwóch świetnych, artystycznych przekładów nie tylko sam tłumacz, ale i jego polski doradca żyli w jakimś niezwykłym podnieceniu, przejęci poczuciem zmagania się z żywiołem dwóch różnych języków i nierównością odcieni uczuciowych, wyczuwalną w poszczególnych wyrazach. Damiani okazał się tu tłumaczem — artystą wysokiej miary. Porównawcza analiza obu jego przekładów z przekładami tychże utworów na inne języki zniewala do przyznania pierwszeństwa przekładom włoskim.

Hymn *Święty Boże* dotarł w szacie włoskiej do rąk Kasprowicza na krótko przed zgonem poety i zyskał u niego pełną aprobatę. Przekład *Trenów*, w szczegółach później jeszcze udoskonalszy, stał się prawdziwą ozdobą zeszytu *Rivista di letteratura slave*, który w r. 1930 został przez polonistów włoskich poświęcony Janowi Kochanowskiemu. W tymże zeszycie, w osobnym szkicu rzucił Damiani parę bystrych uwag o *Trenach*.

Od zainteresowań poezją polską z łatwością już przechodził Damiani do prozy. Ale i w tym zakresie nie obrał wcale linii najmniejszego oporu. Na pierwszy ogień poszedł wcale twardy dla tłumacza orzech: Dygasińskiego *Gody życia*, które przez swoją egzotyczność tematu mogły liczyć na zainteresowanie włoskich czytelników (*Le feste della vita*. Milano 1927). Uparł się Damiani, aby obok swego nazwiska jako tłumacza i moje umieścić, i w przedmowie konieczność tę starał się uzasadnić. Tu znów — obok innych trudności — przyszło się borykać z ornitologią, zabiegać o nazwy włoskie dla różnych strzyżyków, srokoszów, dzierzb i jemiółuszek. Te kilkumiesięczne mozoły były jednak niczym w porównaniu z trudem, który przyszło włożyć w jeden tylko, rozmiarami wielokrotnie od *Godów życia* mniejszy epizod z *Żywych kamieni* Berenta. Chodziło mianowicie o wariant średniowiecznych „tańców śmierci“ (*Rivista di letteratura slave*, 1927).

Po tych osiągnięciach literackich i artystycznych zarazem w dziedzinie tłumaczeń poezji i prozy polskiej Damiani szybko już pomnażał swoje bezpośrednie kontakty ze sztuką polskiego słowa, wciąż nowych autorów brał na swój warsztat, sięgając od Mickiewicza aż po literaturę w. XX (Sienkiewicz, Prus, Konopnicka, Sieroszewski,

Daniłowski, Grabiński, Makuszyński, Orkan, Tetmajer, Zapolska, Słonimski), a z rzadka nawracając także do literatury przedmickiewiczowskiej. W ten sposób na coraz dłuższej liście znalazł się po *Trenach* Szymonowicz (*Kołacze*), kazanie Skargi o miłości ojczyzny, parę wierszy Andrzeja Morsztyna i kilka bajek Krasickiego. Troska o należyte przygotowanie włoskich adeptów polonistyki doprowadziła do opracowania wraz z Mieczysławem Brahmerem specjalnego wydania (1939), z włoskim komentarzem i słowniczkiem, oryginału *Sonetów krymskich* i paru mniejszych utworów Mickiewicza.

W sumie jest tych polskich utworów przekładanych przez Damianiego blisko 30. Tu trzeba zaraz dodać, że większość przekładów poprzedziły wstępne uwagi tłumacza. Należy również powiedzieć o osobnych artykułach na temat autorów przekładanych a wreszcie o recenzjach zarówno *poloniców* włoskich, jak najważniejszych *italiców* polskich (prace Ptaśnika, Barycza, Brahmery itd.). Wielokrotnie poprzedzał Damiani swoim słowem wstępnym publikacje włoskie poświęcone Polsce. Jeszcze z początkiem października 1953 r., objawszy w jednym z mediolańskich wydawnictw redakcję działu literatur słowiańskich, z wyczuwalną między liniami radością poprzedzał przedmową pierwszą w tym cyklu *Storia della letteratura polacca*, opracowaną przez Marinę Bersano Begey.

Kilkakrotnie wyprawiał się do Polski, a zawsze po to, aby w najszerszej mierze, jakby na zapas, nasycić się wrażeniami, odnowić dawne i nawiązać nowe znajomości, których miał niemało, dotrzeć do stron dotąd niepoznanych, omówić plany prac polonistycznych na najbliższą przyszłość. W oczach mu wtedy świat weselał, ubywało lat, a przybywało sił i wrażeń chciwie pochłanianych. Nie zapomnę nigdy wyprawy z r. 1925, zrobionej wraz z piątką włoskich polonistów — wśród nich i Damianim — w strony mickiewiczowskie. W trzy lata później — latem 1928 r. — jak pstrąg w górskiej wodzie czuł się Damiani w czasie trzytygodniowego kursu dla włoskich polonistów w Zakopanem. Na zebraniach o charakterze seminaryjnym czytał wówczas swój referat o współczesnych prozaikach polskich. A kiedy się któregoś tam przedwojennego lata znalazł na dożynkach w wielkopolskim uroczym Cichowie, to wprost do upadłego wywijał z przodownicami obertasy i z dumą wspominał potem o tych swoich wyczynach.

Niezmiernie czynny, fanatyk pracy, nie ograniczał się przecież Damiani do polonistyki. Wszakże był równocześnie dyrektorem wielkiej biblioteki, wszakże niemało pracy poświęcał też Bułgarii, jej

kulturze i literaturze. Interesował się również slawistyką w ogóle, ogłosił w tym zakresie kilka większych prac bibliograficznych (*Gli studî polonistici in Italia fra la prima e la seconda guerra mondiale*. Roma 1941. — *Avviamento agli studî slavistici in Italia*. Milano 1941. — *Guida bibliografica allo studio delle lingue slave*. *Lingua polacca*. 1948).

Od wybuchu drugiej wojny światowej kontakty nasze bardzo osłabły. Trudno mi było pogodzić się z myślą, że węzły serdecznej przyjaźni, zadziergnięte przed szesnastu laty a coraz mocniejsze z ich biegiem, miały zostać tak brutalnie poszarpane. Byłem jednak zawsze głęboko przeświadczony, że pozostał wierny naszej sprawie, że w miarę możliwości dalej jej służy. Niewielu znałem ludzi o tak silnie rozwiniętym poczuciu międzynarodowego braterstwa. O tej wypróbowanej ideologicznej wierności Damianiego dochodziły mnie wieści z daleka i krzepiły w długich latach udreki.

A kiedy wreszcie przeminęła koszmarna wojna, Damiani w tragiczny sposób stracił w Alpach jedyne go syna, zasypanego kamienną lawiną. Załamał się odtąd na resztę życia i już nie mógł się odnaleźć. Objąwszy katedrę slawistyki w Instytucie Orientalnym w Neapolu, całą swą bogatą bibliotekę ofiarował temu instytutowi dla uczczenia pamięci straconego dziecka.

W roku 1948 przyjechał do Krakowa na siedemdziesięcioletnie Polonistycznej Akademii Umiejętności. Wtedy to po dziewięciu latach oddalenia znowu go zobaczyłem. Ale już po raz ostatni. Mój list z końca listopada 1953 r., w którym zachęcałem Damianiego do współudziału w zbliżającej się setnej rocznicy zgonu Mickiewicza, już go nie zastał przy życiu. Zmarł na serce 10 grudnia 1953 roku.

Odszedł jeden z nielicznych, wiernie i szczerze nam oddanych włoskich przyjaciół, na którym zawsze można było polegać zarówno w dobrej, jak w złej doli. Polonistyka włoska tak dziś uszczuplona, nie otoczona z naszej strony należyłą opieką, nie łatwo taką stratę powetuje. U nas zaś ci wszyscy, co Go bliżej znali, tej ciężkiej straty przeboleć nie mogą.